

BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, 10 listopada 1982 roku, więzanka, pobyt w areszcie, areszt na Północnej, cela, wygląd celi, więzienne zwyczaje

Pobyt w areszcie na ulicy Północnej

Cela numer trzy była elegancką małą celą, przynajmniej w momencie, kiedy ja weszłam, pustą, z dziwnym zapachem, ponieważ jeden dzień przed aresztowaniem mnie wymalowano to, odnowiono jakąś trującą farbą. Ściany, drzwi i okna. Było strasznie elegancko i czysto, z wyjątkiem tak zwanego kibla – tę nazwę poznałam już w czasie pobytu w celi numer trzy – który był wypełniony. Tam nie było toalety, bo to jest areszt tymczasowy, stał natomiast taki kocioł, jak dawniej się gotowało bieliznę, z przykrywą. Oczywiście nie zaglądałam na początku, potem dopiero, był już używany, mimo tego że celę wymalowano, nie wyniesiono tego.

Jeszcze po drodze – tak pamiętam ze szczegółami, bo to było wszystko nowe dla mnie i zarejestrowałam w pamięci – kiedy mnie wyprowadzano już z tego pierwszego korytarza, prowadził mnie funkcjonariusz i jeden z milicjantów zapytał: „Kuć?”, a ja zrozumiałam, czy klucz i pomyślałam, że może dostanę jakiś zastrzyk, żebym mówiła prawdę i tylko prawdę. A tu chodziło o kajdanki. Dopiero w celi sobie uświadomiłam, jaką jestem ważną i niebezpieczną osobą, że dwaj milicjanci i funkcjonariusz [mnie prowadzili], ale dopiero po paru godzinach [dotarło do mnie], że to nie było „kłuć”, tylko „kuć”.

Jeszcze tego samego dnia dokwaterowano mi prostytutkę z Czwartku. Ja miałam prawie całą paczkę papierosów, jej już się kończyły, ona też miała pół, ale więcej paliła, ja mniej, bo był niesamowity smród od farby świeżej. Cela znajdowała się w półsuterynie, można było uchylić okno – na zewnątrz były kraty – tak że trochę tego świeżego powietrza było, no, takiego nie bardzo świeżego, bo toksyczne wydzieliny z tych ścian. Tę współlokatorkę mi doprowadzono bardzo późnym popołudniem, już o zmierzchu, przez cały dzień miałam świetny punkt obserwacyjny na podwórze. Kiedy była zmiana grup zomowców, których przywożono samochodami z miasta – była chyba tam jakaś stołówka, bo oni czekali na posiłek gorący – rozmawiali z sobą, tak że dużo ciekawych rzeczy tam usłyszałam, bo podchodzili do tego okienka, czasami

blisko, w grupkach rozmawiali. Słyszałam także zwierzenia może dwóch kolegów zaprzyjaźnionych. Byli tam też chłopcy, którzy zostali wcieleni do ZOMO z wojska. Tak że ja słyszałam to, o czym oni z sobą rozmawiali, potem o tym myślałam. Wieczorem właśnie dokwaterowano mi tę dziewczynę, no, w jakiś sposób tam żeśmy się zakolegowały.

Tam były dwie prycze – jedna była taka dwuosobowa – ale w ciągu, to znaczy, prycza to był jakby podest taki betonowy, na którym leżały karimaty, jeszcze wtedy nie było karimat jako takich, nie z gąbki, tylko z jakiegoś wołjoku, takie cienkie. No, ja miałam moją kochaną pelerynę, byłam pierwsza, więc zajęłam sobie to łóżko pojedyncze, ten podest właściwie pojedynczy, okrywałam się peleryną i było mi dosyć ciepło przy tym otwartym oknie, bo miałam odpowiednie ubranie. Taka była wymurowana półka w rogu celi, na której stała miska metalowa, taka specyficzna, z takiego jakiegoś miękkiego stopu, ja zresztą miałam kubek też przy sobie, bo taki dobry pan agent czy milicjant, dobry pan strażnik dał mi herbaty, swoją mi dał herbatę, bo jak tylko przyszłam, chciałam iść do toalety, on mnie tam pilnował, przy otwartych drzwiach trzeba było siusiu robić oczywiście, i zapytałam, czy mogę [dostać] jakiś [napój], bo nie piłam od rana niczego. I on mi dał swój kubek, żebym tę ciepłą herbatę [wypiła], i mówi, że nie jest dobra, ale oni taką piją też. Miałam ten kubek w celi. I przyniesiono zupę, było też wiadro z herbatą. W związku z tym poszłam po tę miskę, dano mi też łyżkę, na misce były wyrzeźbione różne napisy i tam jakieś monogramy. I jeden był bardzo śmieszny, bo był nieortograficzny, to było tak zwane brzydkie słowo, wulgarnie bardzo, nieortograficznie napisane, ale w intencji takiej szlachetnej, bo odnosiło się do części ciała jakiegoś Józka, przez „u” zwykłe. Było napisane „kocham – tu popularnie używane trzy cztery [litery] – Józka”, przez „u” zwykłe i „s”. I nie był to na pewno dowcip, sądząc po kulasach. Ta miska i ten kubek do końca były moje, miałam już partnerkę, z którą podzieliłam się jak z siostrą papierosami, potem doszła jeszcze jedna panienka, która się podawała za sekretarkę przewodniczącego Komisji Regionalnej Solidarności – co było nieprawdą, jak się potem okazało – i podała mi swoje nazwisko, pseudonim, nie nazwisko, na użytek. I bardzo, bardzo się chciała ze mną zaprzyjaźnić i różnych rzeczy dowiedzieć, ale ponieważ ją przyprowadzono, kiedy ja się zdrzemnęłam, słyszałam fragment [jej] rozmowy z tą moją pierwszą współlokatorką i się strasznie zdziwiłam, że one tak świetnie mówiły slangiem, tak, że ja na początku prawie nie rozumiałam tego, co mówią, niektórych zwrotów. A jak się obudziłam, mówiła już piękną polszczyzną ze mną. No, a poza tym, no, szkolenia wcześniejsze. W każdym razie nie zaprzyjaźniłam się z nią, z nimi spędziłam czas i bardzo dużo im zawdzięczam, bo od tej prostytutki, która była bardzo często na Północnej, dużo się dowiedziałam o życiu, a także obyczajach więziennych. Na przykład ona zaraz po wejściu do celi mówi: „No, trzeba zatelefonować”. Komórek wtedy jeszcze nie było, zresztą w więzieniu nie wolno [mieć] komórek, a telefonowało się, wchodząc po półkach betonowych w rogu, nie z każdej celi można było telefonować, wdrapała się pod sam sufit, do okienka

wentylacyjnego i tam coś wołała, tam był pion wentylacyjny i tam słyszała coś z sąsiedniej celi. I mówi mi: „Niech pani spróbuje sama”. No, ja się wdrapałam tam pod to okienko, nie wiedziałam, co krzyknąć, mówi: „Niech pani krzyknie”. No, ja tak szybko nie umiałam wymyślić i zapytałam: „Hej! Jest tam kto?”. I na to usłyszałam taki głos: „A tam, kurwa, ktoś jest?”. No, to już wiedziałam, jak działa telefon.

W czasie tych kilku dni wywożono mnie na przesłuchanie na Okopową i tak jakoś się składało, że zawsze w porze posiłku. Oczywiście ten posiłek ja mogłam dostać, tylko kompletnie zimny. Tak że właściwie to byłam tylko na papierosach i wodzie, żądałam wyprowadzenia do toalety, wtedy piłam wodę i zabierałam sobie pokrajane w paski – zamiast papieru toaletowego, z którym był wszędzie problem – [kawałki] „Żołnierza Wolności”. To była moja lektura. „Żołnierz Wolności”, układanie wierszy w głowie i rozmowy z tymi panienkami – [tak upływał mi czas].

Tę panienkę, która przyszła później, jakoby sekretarkę z Solidarności, wcześniej zabrano, chociaż przyszła najpóźniej, a nas wyprowadzono z celi, to był dwunasty. Okazało się wtedy, że mój kolega, Kazio Parfianowicz, też był w innej celi i na innym piętrze, z kryminalistami. Bo tam mieszano. To zresztą był zwyczaj – mieszać towarzystwo. Wyprowadzono nas na plac wewnętrzny, staliśmy taką grupą, sporo ludzi i tutaj znowu się ubawiłam, bo czekaliśmy, aż wyjdzie dowodzący całą imprezą, który zakrzyknął: „Kryminalni lewo, plac prawo”. No, było takie małe zamieszanie, ale pokapowaliśmy, że my plac, ci z placu, no i taka grupa stanęła z jednej strony i garstka tych tak zwanych kryminalnych [z drugiej], a w środku tacy, którzy nie wiedzieli, gdzie iść. To wszystko zostało uporządkowane, przyjechały takie ciężarówki więzienne i popakowali nas do tych ciężarówek, jedne pojechały w jedną stronę, drugie w inną stronę.

Data i miejsce nagrania	2008-10-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"